

Anna Kieseletter



**Zautek
upadłych aniołów**

Anna Kieseletter

ZAŹEK UPADŁYCH ANIOŁÓW

Powstały w latach 1968 – 2005

© Copyright by
Anna Kiesewetter & e-bookowo
Grafika na okładce: Marek Łukaszewicz
Projekt okładki:
Marek Łukaszewicz

ISBN 978-83-7859-583-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

STARCY W OGRODZIE

Usiedli starcy w ogrodzie
i patrzą na zachodzące słońce.
Brody im mierzwi wiatr.
To było tak...
Rok czterdziesty, trzydziesty dziewiąty...
Słońce zachodzi.
Usiedli starcy na ławie,
kamienie im chłodzą palce u stóp,
a gdzieś z daleka zbliża się noc
i dzień
wielkimi chłopskimi krokami.
Usiedli starcy na ławie
i śpią.

UNDE VENIS ET QUO TENDIS?

Tam, gdzie się znajdę, nie odszukam ciszy.
A oni idą przede mną w milczeniu.
Tam, gdzie się znajdę, nie odszukam czasu.
Dlaczego tak równo pochylone głowy
nie zwrócą twarzy właśnie w moją stronę?
Jak mogę patrzeć, kiedy nikt nie widzi?
Jak mogę odejść?
Za mną nikt nie idzie.

* * *

Rysujesz linie ciepłych snów na ścianach,
nie rozrzucony myślą, która gra na cytrze.
Ukazuje ci przedświt swe białe kolana,
a ty je gładzisz, Bacchu, brody połysk
migocze w strefie cienia wśród zburzonych kolumn.
Małe Pany strwożone biegną do ołtarza,
by Zeusowi sypać mirt i świeży orzech
prosto w ogień ofiarny.
Strzelają lupiny,
a ty się śmiejesz, Bacchu, sącząc beczkę wina.
I nic cię nie obchodzą zgubione ruiny.
I nic cię nie obchodzi wiosny laur nma skroni.
Świat pijany cię bawi.
Sypie złotym pudrem
tłum nimf tańczących w koło
na twej łysej głowie.

* * *

I bez żalu bądź, bez żalu,
łzy to drobny deszcz gradowy w dzień pochmurny,
ty nie możesz chmurom wstępu dać do rajy,
któż by wtedy trzymał jabłko w smukłej dłoni.
Ty się musisz śmiać, czarować śmiechem
i bez żalu bądź, bez żalu nawet we śnie,
rozchyliwszy usta wab spóźnionych,
zawsze piękna, choć ci już zwiastują wyrok,
tańcz na stosie jeszcze wśród płomienia.

* * *

Rysując wstęgę pod wiatrem
nie widzimy jej migotania.
Nie widzimy drgań jej przegubów
na błękitnych falach powietrza.
Nam niebo nie spadnie na głowę.
Gdzieś ucieka, gdzieś się uchyla...

* * *

Strachem jest każda chwila,
kiedy już nie umiesz i nie wiesz.
Chcesz gonić chmury po niebie,
ale zranisz sobie stopy o skały,
będą krwawiły na doliny białe
od śniegu i w śniegu całe zanurzone.

KONCERT

Na okna kładzie martwe dłonie
i wpija palce w białe szyby
odgłos dalekiej stąd muzyki,
a tak nam bliskiej jak westchnienie,
że jest o krok od naszych oczu,
że jest o krok od naszych cieni.
Ich miejsce zmienia oczu granie
na ciemnych płytach fortepianu,
w żałobne bębnią więc klawisze.
I tak daleka stąd muzyka
nagle na krok
spiętrza się,
uskoczy,
wałcem pijanym takt pomyli,
przysiądzie chyłkiem nad strunami
rozstrojonego fortepianu
i będzie trwać.
Ten muzyk z prawej zamknął oczy,
powieki ciężą nad rzęsami,
smak jakiś w ustach zbiera, tętni,
zmienia się kręgiem w światłocienie,
ssie duszę smutkiem i zamiera.
I coś się wiąże w jednym kole,
raz się zaśmieje, raz zaboli
pęknięta płyta fortepianu.

Pić można jeszcze raz od nowa,
ostry jest smak zwiędłego wina,
a w nas znów coś się gnie, zaczyna,